IX

NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO
KÓŁKA POLONISTYCZNEGO
im. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW GIMNAZJUM MĘSKIEGO
STANISŁAWA NIEMCA
W RADOMSKU.

Drukarnia Narodowa w Piotrkowie. ul. Piłsudskiego 71.

Treść numeru:

NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO KÓŁKA POLONISTYCZNEGO IM. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW GIMNAZJUM MĘSKIEGO
STANISŁAWA NIEMCA W RADOMSKU.

ROK III. CZERWIEC 1928 R. № 1 (5)

CZY GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSZCZY?...

«Może spotkacie kiedy wiejskiego chłopca, który szuka takiej nauki, jakiej między swoimi nie mógł znaleźć. Wówczas podajesz rękę pomocy temu dziecku. Będzie to nasz mały brat Antek, ktoremu w rodzinnej wsi stało się już za ciasno, więc wyszedł w świat, oddając się w opiekę Bogu i dobrym ludziom».

Bolesław Prus.

Ciężkie warunki życiowe młodzieży szkolnej naszego powiatu skłoniły nas do przeprowadzenia w tej materji jeszcze jednej ankiety na terenie naszego gimnazjum. I oto leżą przed nami jej wyniki w postaci obliczeń i zestawień. Nie dowiadujemy się z nich wprawdzie niczego takiego, czegobyśmy już oddawna nie wiedzieli, niemniej jednak wyniki te mają dla nas duże znaczenie, potwierdzają bowiem w całej rozciągłości rzeczowość danych, na których opieraliśmy się, wołając już dwukrotnie o pomoc dla uczącej się młodzieży powiatu radomskowskiego, one także skłaniają nas do zabrania głosu w tej samej sprawie po raz trzeci w artykule wstępnym naszego pisma.

Dotychczasowe rozważania nasze wysnuwaliśmy z założeń następujących. 1-o — że jeżeli obowiązkiem ucznia jest uczyć się, to prawem jego jest mieć dach nad głową i mniej więcej ludzkie warunki egzystencji; 2-o — że każdy chłopiec polski, który garnie się do wiedzy, ma prawo do nauki, a społeczeństwo starsze ma obowiązek w tem mu dopomagać. Zdawałoby się, że są to sprawy dziś już nie podlegające dyskusji, a jednak obserwacja życia mówi nam co innego: nauka wciąż jeszcze dostępna jest tylko dla wybrańców losu, a warunki życiowe większości śmiałków, zdobywających wiedzę przebojem, są nieludzkie. Ankieta nasza raz jeszcze potwierdza fakt, że tylko jedna trzecia część ogółu naszej młodzieży szkolnej mieszka w Radomsku u rodziców, a więc, że tylko jedna trzecia część żyje i kształci się w warunkach mniej więcej normalnych, pozostałe natomiast dwie trzecie jeżdżą, chodzą lub „stoją“ na tak zw. stancjach. Ponieważ nieszczęśliwym tym wędrow-

com poświęciliśmy już artykuł specjalny, więc dziś rozwodzić się nad ich losami nie będziemy, zwrócimy natomiast uwagę na kilka innych kwestyj, które w świetle cyfr nabierają specjalnej wymowy. I tak n. p: z ostatniej naszej ankiety dowiadujemy się, że blisko 30% biorących w niej udział (dokładnie 29,8%) nie odżywia się dostatecznie, odczuwa bowiem stale niedosyt. Przeciętna liczba posiłków dziennych wynosi wprawdzie 3, ale granice wahań wyrażają się w liczbach od 5 do 1 (!). I jakie muszą to być posiłki, skoro prawie co trzeci chłopiec jest stale głodny! 17% uczących się narzeka także na brak światła wieczorem. O higjenie lepiej, wcgóle nie wspominać. Na pytanie: „Ile osób sypia w pokoju, w którym sypiasz?“ — ankieta dała przeciętną liczbę 4, ale granica wahań rozciąga się od 1 do 15(!), przyczem liczby 7, 8, 9, 10, a nawet 11 nie należą do wyjątków. Na pytanie: „Ile razy kąpali się w ciągu zimy?“ — odpowiedzi wahają się wprawdzie od 30 do 0, liczba zer(!) jednak redukuje tę trzydziestkę do mizernej przeciętnej trójki. Najgorzej jednak pod względem warunków życiowych upośledzona jest młodzież z klasy ósmej, z której 48% zmuszone jest całkowicie lub częściowo zarabiać na swe utrzymanie, pracując dodatkowo od 2 do 7(!) godzin dziennie. 37% mieszka na okropnych stancjach. Na pytanie: „Ile razy w tygodniu jadasz na obiad mięso?“, jedynki i zera nie należą do wyjątków, a nie myślcie, o, Czytelnicy, że brak pokarmu mięsnego równoważą odpowiednio składnikami jarskiemi! Zważywszy, że są to uczniowie tej klasy, która wymaga, ze względu na maturę, warunków pracy wyjątkowych, zapewniających swobodę myśli i spokój, podane liczby robią wrażenie specjalnie przygnębiające i zmuszają nas raz jeszcze do zastanowienia się, jak temu zaradzić, w którą stronę i w jaki sposób wyciągnąć ręce po pomoc. Zwracamy uwagę, że w ankiecie naszej nie mogła wziąć udziału wszystka młodzież szkół średnich w Radomsku, a przecież są i inne szkoły, których uczniowie, często najbliżsi nasi krewni, nie miewają się lepiej. Ogólną więc liczbę uczniów w Radomsku, potrzebujących pomocy starszego społeczeństwa, mierzyć należy nie na dziesiątki, lecz na setki, z którego to rachunku wypływa, że do akcji pomocniczej pociągnąć należy tysiące! I nie wątpimy, że w powiecie naszym tysiące takie znalazłyby się, że nie potrzeba byłoby ich nawet daleko szukać, że są, — nie każdemu jednak dadzą się przekonać i dla tego rodzaju akcji zwerbować. Podobnie jak w całym kraju, tak i u nas w Radomsku najgeneralniejsze postulaty życiowe rozłamują się i rozdrabniają wskutek namiętności politycznych, społecznych czy osobistych. Niema jednomyślności nawet w sprawie szkolnej, a różnice poglądów odbijają się tymczasem, niestety, na pomyślności sztubaka, która niekiedy staje się wprost nie do pomyślenia...

A przecież...

Istnieje w Radomsku pewna szlachetna instytucja, mądra wielowiekowem doświadczeniem. Nikt w powiecie nie kwestjonowałby jej wyższości ponad sprawy, które w życiu bieżącem obywateli różnią i dzielą. Nikt nie wątpił-

by w instytucji tej bezstronność, w jej uczciwość i dobrą wolę. Instytucją tą jest Klasztor, a ludźmi prawdziwie dobrej woli są O. O. Franciszkanie. Wiadomo nam, że Ojcowie nie odmówiliby pomocy i nie szczędziliby trudu, gdyby się do nich z poważnie obmyśloną i zagwarantowaną akcją zwrócono. Wszak urzędy, które obecnie mieszczą się z konieczności w gmachu klasztornym, nie mogą tam pozostawać długo i niewątpliwie, skoro tylko rząd znajdzie lepsze dla nich pomieszczenie, bezzwłocznie zostaną przeniesione gdzieś indziej. Kto wie, czy przy staraniach społeczeństwa i poparciu czynników miarodajnych nie mogłoby to nastąpić prędzej niż myślimy. Wtedy młodzieży naszej otwarłyby się lepsze perspektywy życiowe: zapewnienie możności pracy spokojnej, w atmosferze czystej, moralnie, pod opieką ludzi dobrych, przyjaznych, ożywionych świetlanemi ideałami Assyżu. Pewni jesteśmy także, że Ojcom, kwestującym na cele tak społeczeństwu bliskie, niktby datku nie odmówił, i że nawet ta sprawa finansowa, o którą rozbijają się u nas najlepsze usiłowania, w danym wypadku, właśnie na terenie naszego powiatu dałaby się załatwić szczęśliwie.

Oto jakie myśli snują nam się po głowie, ilekroć, idąc do szkoły przechodzimy koło klasztoru. Jest on w śródmieściu oazą duchowego spokoju i ciszy. W środku miasta, a przecież tak poza miastem. I tak blisko stąd do szkoły!...

Lecz cóż! Od marzenia do urzeczywistnienia droga tak daleka, zwłaszcza jeżeli to urzeczywistnienie nie w własnej naszej mocy! Czyńmy jednak, co możemy: mając własną trybunę, wołajmy! Wołajmy, choćby głos nasz być miał jeszcze jednym głosem wołającego na puszczy...

REDAKCJA.

Z Kółka Polonistycznego im. Wł. St. Reymonta

W poprzednim numerze „Naszej Szkoły» zamieściliśmy plan prac Kółka Polonistycznego na bieżący rok szkolny, skreśliliśmy w prostych właściwych sprawozdaniom słowach, przebieg pracy w Kółku, tak przewidzianej, jak i nadprogramowej, oraz zaznaczyliśmy, że Kółko nasze zamierza urządzić uroczysty poranek literacki ku czci czwartego z naszych wieszczów, Stanisława Wyspiańskiego, z okazji dwudziestolecia śmierci twórcy „Wyzwolenia".

Poranek ten odbył się w niedzielę, dn. 15 stycznia, na program złożyło się: Odczyt p. prof. Woyny-Gwiazdzińskiego p. t. „Stanisław Wyspiański jako twórca i człowiek", recytacje dyalogów pomiędzy Stańczykiem a Dziennikarzem, Poetą i Rycerzem (scena 7-ma i 9 ta II-go aktu „Wesela"), deklamacja solowa fragmentu (Tam-tam) z «Wyzwolenia», oraz deklamacje chóralne fragmentu (Pogrzeb) z „Kazimierza Wielkiego" i hymn „ Veni Creator".

(W kronice przedrukowaliśmy sprawozdanie z naszego poranku, zamieszczone w „Gazecie Radomskowskiej“).

Przedmiotem naszych zebrań do półrocza były powieści poetyckie Byrona, które tak przemożny wpływ wywarły na całą romantyczną literaturę, a szczególnie zaciążyły na młodzieńczej twórczości naszych wieszczów—Mickiewicza i Słowackiego.

Lekturę uzupełniały wykłady p. Profesora, oraz referaty członków Kółka.

W drugiem półroczu przystąpiliśmy do lektury uwzględnionych w planie dramatów Szekspira. Za podstawę do poznania największego dramaturga posłużył wykład p. prof. Woyny - Gwiaździńskiego na temat „Szekspir jako człowiek i twórca“. Pod koniec marca skończyliśmy z lekturą i rozbiorem Szekspira i przystąpiliśmy do Słowackiego. Zebrania nasze składały się zasadniczo z dwuch części: odczytu p. Profesora, za przedmiot, którego służyła literatura przeważnie współczesna Polska, oraz z lektury podstawowej t. j. uwzględnionej w planie. Kilka zebrań poświęciliśmy jednak całkowicie literaturze współczesnej jak poetom grupy Czartota i grupy Skamandra. By dać system zebrań tak jednych jak i drugich zamieszczam poniżej program dwuch z nich (na podstawie „Księgi protokułów Kółka Polonistycznego“):

Plan zwyczajnego zebrania Kółka Polonistycznego w sobotę, dn. 28.IV b.r. o godz. 4-ej po południu.

I.

Stosunek Żeromskiego do nizin społecznych — wykład p. prof. Woyny-Gwiaździńskiego..

1) M. Konopnicka: „Wolny najmita“.
2) St. Żeromski: „Słowo o bandosie“. (Lektura).

II.

J. Słowacki: „Balladyna“ — akt IV-ty Lektura z podziałem na role.

Plan zwyczajnego zebrania Kółka Polonistycznego w sobotę dnia 5.V-b.r. o godz. 4-ej po południu.

I.

K. Przerwa Tetmajer — wykład p. prof. Woyny-Gwiaździńskiego.

II.

K. Przerwa-Tetmajer: Wybór liryk.

a) Hymn do Nirwany.

b) Z „Preludjów“: VIII, XVII, XXXV, XXIX.

c) Z Tatr.

1) Widok ze Swinicy do doliny Wierchcickiej.

2) Melodja mgieł nocnych.

d) Jak Janosik tańczył z cesarzową.

c) Anioł pański.

III.

f) K. Przerwa Tetmajer: Wybór prozy „Józef Poniatowski“ wyjątek z powieści. „Koniec epopei“.

g) Polowanie Sablika — wyjątek z powieści „Maryna z Hrubego“.

b) „O Zwyrtałowi muzyce“ — z cyklu opowiadań „Na Skalnem Podhalu“.

Wacław Pluciński, kl. VIII.

O pomnik Juljusza Słowackiego

w Warszawie.

Upływa już rok, jak wrócił z stuletniego wygnania i spoczął w miejscu mu należnem, w krypcie wawelskiej obok królów—budowniczych ciała Polski zewłok niezłomnej duszy króla — budowniczego ducha Polski—Juljusza Słowackiego.

Mija już rok, jak wolne, niepodległe państwo polskie — zawieszczenie wielkie chwili zmartwychwstania:

„A potem kraj nasz wolny!
Potem jasność dniowa.
Polska się granicami ku marsom rozstrzela
I po burzliwej nocy oddycha i żyje...“,

za to, że całe życie, każdy czyn, każdą myśl, każde uderzenie serca poświęcił wymodleniu Wolnej, za to, że był pocieszycielem wśród zwątpienia, że nie wierzył i nie dał wierzyć w śmierć Ojczyzny:

„O, tak! nim ja w śmierć Ojczyzny uwierzę,
Chociażby jak trup, leżąc w grobie, zbrzydła:

Potargam wprzódy ją pieśnią zapierzę,
Położę wprzódy na pieśniane skrzydła,
Porwę ją z ziemi tak, jak wicher bierze,
Stargam łańcuchy wszystkie, wszystkie sidła,
Podniosę w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci-
Puszczę... jeżeli żyje, to poleci...",

Za walkę potężną sercem i słowem, za to, że zamiast szczęścia i domu wybrał — kamienistą drogę poświęcenia, za moc słowa, naród cały krzepiącą; za wielkość prawd i haseł i przykazań narodowi danych, które żyją i żyć będą wiecznie; za to, że głosił i pragnął miłości braterskiej, odrodzenia duchowego, przemiany Polaków—zjadaczy chleba w aniołów—za to, że z niego wielu wyszło, że wielu poszło po linji jego zaklęcia:

„Lecz zaklinam, niechaj żywi nie tracą nadzieji
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba—na śmierć idą pokolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec"

Za to, że nakazywał poświęcić się ojczyźnie całkowicie:

„Biada kto daje Ojczyźnie pół duszy
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy,
I padnie, padnie kiedyś w popiół taka głowa!
Żadną łzą taki Boga nie poruszy,
W modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa,
Któreby kiedyś jego Bóg rozumiał, —
I będzie jak ten dąb umarły szumiał",

za to wszystko spełniły się przed dziewięciu laty Jego sny, marzenia i wieszczenia, spełniła się Jego nadzieja—pragnienie—wiara—pamięci ze strony Polski:

„O! Polsko! Polsko! Święta! Bogobojna!
Jeżeli kiedy jasne i spokojne
Obrócisz swoje rozwidnione oczy
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy;
Gdzie urny prochów pod wierzby wiosenne
Skryły się dumać jak łabędzie senne:
Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni
Będziemy—wspomnij Ty o nas! o wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.
A dosyć, że się zastanowisz chwilę,
Jaka tam cisza na naszej mogile,
Jak się wydaje przez Boga przeklęta:
A nie zapomnisz ty o nas, o Święta!"

Już rok upływa, jak Ojczyzna prośbę najlepszego z synów spełniła, jak spłaciła dług uczciwszy go najdostojniej, ale również i rok mija, a naród polski długu względem swego nauczyciela, ducha—przewodnika, wieszcza — nie spłaciła, nie uczcił swego proroka największym zaszczytem: jakim obdarzyć Go może: pomnikiem! Choć...

„Gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,
Gdyby Ojczyzną był język i mowa,
Posągby mój stał, stworzony głoskami,
Z napisem: Patri patriae".

Pomnik Juljusza Słowackiego winien stanąć i stanie!

Stanąć winien w Warszawie. Poeta bowiem mieszkał przez pewien czas w Warszawie (luty 1829 — marzec 1830. Elektoralna 20), On jeden z trójcy romantycznej w wizji — proroctwie (uspokojenie) wypadków z roku 1863 daje impresjonistyczny obraz Warszawy, On ukochał ją nad inne miasta, uważał Warszawę zawsze za stolicę, za serce — symbol Polski całej:

„U nóg Ci kładę: O! żałosna wdowo,
Polskiego ludu! O! matko w żałobie,
Tych co śpią w krwawym pochowani grobie,
I tych — co wierzą, że wstanież na nowo,
O! ty gotowa twą krew Chrystusową,
Rzucić na twarze wątpiące i blade,
Warszawo! tę pieśń Ci pod nogi kładę,
I nóg skrwawionych twoich sięgach głową,
Bo ja nie wierzę, żebyś ty się zlękła
Carskiego czoła i carskich rycerzy:
A gdy mówiono, żeś przed nim uklękła
Tom był jak człowiek, gdy grom weń uderzy;
Potem, schyliwszy czoło zamyślone,
Rzekłem: żeś klękła ty po tą koronę,
Co spadła z głowy, i u nóg Ci leży".

A zresztą — Warszawa jest niezaprzeczenie sercem Polski, a gdzież przechowywać zwykliśmy obrazy najdroższych, jeśli nie w sercu?

Stanisław Migoń.

Z cyklu „Budowniczowie kultury polskiej" Zenon Przesmycki (Miriam).

Zestawiając literaturę polską lat poześćdziesiątych z literaturą Zachodu, dostrzegamy u tej ostatniej bezsprzecznie większe bogactwo zagadnień i doskonalszą szatę zewnętrzną—stronę artystyczną: literatura polską — zmuszona służyć sprawie narodowej, zmuszona strzec wolności ducha narodu nie zwracała uwagi w takim stopniu, jak, swobodna od haraczu służby ojczyźnie —literatura Zachodu, na artystyczne hasła i programy. Znalazła się jednak garstka pisarzy, którzy postawili sobie za zadanie: zdobyć dla literatury niezależność i swobodę, uczynić z niej bóstwo sztuki i piękna. Najdoskonalszym wyrazicielem i wyznawcą hasła: «Sztuka dla sztuki» stał się Zenon Przesmycki, piszący pod pseudonimem Miriama.

Początkowo szuka on — i to dość długo — prawdziwych dróg, gościńców rzetelnej sztuki, które nieprędko znajduje i na nie wkracza. Zanim zdobył sobie Przesmycki ten niewzruszony, uroczysty spokój i powagę kapłana sztuki polskiej, musiał przebyć próbę ciężką i moralną: walkę wewnętrzną, która była tem dotkliwszą, ponieważ naruszała i dotyczyła samego rdzenia duszy poety — jego głównych zasad i ideałów. Ale próba ta, choć skądinąd przykra i niebezpieczna dla Miriama, choć mogła przynieść mu w owocu klęskę, załamanie się jego struktury wewnętrznej, lub jad pesymizmu, miała i tę niepospolitą zaletę, że zahartowała go już nazawsze.

Pierwszemu dziesięcioleciu swej pracy literackiej zawdzięcza Miriam zrównoważenie swych władz duchowych i zapanowania nad niemi.

Z utworów, w tym okresie powstałych, zwraca na siebie uwagę «liryczny pamiętnik duszy» p.t. «Z czary młodości» (1893), poezje, które są najlepszem zwierciadłem wszystkich przeżyć młodości.

Czarę młodości wychylił Miriam do dna. Zakosztował wszystkiego, co mu mogła dać, począwszy od szczęścia i poczucia młodzieńczej siły i pędu życia, po przez walki i burze, a skończywszy na zwątpieniu, uczuciu bezsilności i przygnębienia. Wreszcie przyszło wyzwolenie. Miriam znalazł swój cel i już go nie traci. Nastaje wewnętrzny spokój i harmonja. Prócz wydania «Z czary młodości» wiele pracuje Przesmycki w «Świecie», piśmie krakowskiem. Dużo również tłumaczy z literatur obcych i wydaje pod pseudonimem Żagiella, opatrując te wydawnictwa obszernemi, krytycznemi wstępami. Między innemi przekłada dramaty Maeterlincka i poprzedza je rozprawą o «Młodej Belgji». Odtąd Przesmycki staje się niestrudzonym pracownikiem na niwie literatury, walcząc w imię sztuki i dla sztuki. Przez swą mrówczą pracę tłumacza zapoznaje społeczeństwo polskie z kulturą Zachodu, jej nowemi prądami i hasłami. Sam, czciciel poezji zachodniej, pragnie swe uwielbienie dla jej skarbów przelać w swych współbraci; pragnie wzbudzić w ich duszach pożądany odzew.

Przesmycki, podejmując pracę przekładów pereł zachodniej literatury, wie, jakiego wysiłku i trudu ona wymaga, ale czując się pionierem piękna, zna swą wartość i moc; dlatego też nie cofa się przed nią i nie wzdryga. Tłumacząc, stara się o jak najpiękniejszy język, odczuwa i oddaje wszystkie subtelne odcienie oryginału. — Wiersz Miriama odznacza się wyrzeźbianem słowem. Ogniskiem pierwszego okresu twórczości Miriama było założone przezeń w Warszawie «Życie» (1887), a później pisma krakowskie «Życie» i «Swiat», a nadto współpraca z «Młodą Polską».

Szczytem drugiego okresu twórczości Miriama jest jego działalność w «Chimerze» (1901), której wyszło 30 zeszytów w ciągu lat siedmiu. Na kartach tego pisma zamknął Przesmycki najdojrzalszy płód swojej myśli; na jego łamach zamieścił to, co stanowiło jego dorobek kulturalny i duchowy wieloletniej pracy. Z dalszych oryginalnych utworów Miriama należy wymie-

nić zbiór liryk p. t. «Rondo». «Rondo» należy do tych dzieł, które każą się podziwiać. Piękno słowa, wirtuozostwo formy oraz wycyzelowanie każdego zdania stanowi główną jego cechę. Zasługi Miriama około literatury i sztuki polskiej są olbrzymie. Trudno jest je zebrać i w krótkim szkicu wyliczyć. Jednak można zauważyć trzy pola, na których Miriam pracuje długo i wytrwale.

Pierwszą i główną zasługą Miriama są przekłady nowoczesnej poezji Zachodu (dramaty Maeterlincka) oraz poetów czeskich Vrchlickiego i Zeyera. Następnie występuje Miriam jako oryginalny twórca poezji lirycznych («Z czary młodości», «Rondo»...). Wielka ilość artykułów i rozpraw literackich, filozoficznych i innych, które zamieszczał kolejno w różnych pismach, jak «Życie», «Swiat», nakoniec «Chimera», w której pracował wraz ze swymi towarzyszami z Młodej Polski, każe zaliczyć Przesmyckiego do najwybitniejszych krytyków i znawców literatury i sztuki naszych czasów. Miriam — tłumacz, Miriam — poeta, Miriam — krytyk — to trzy kierunki i pola, na których położył wybitne zasługi prawdziwego pioniera sztuki polskiej. Ale jeszcze nie na tem koniec zasług Przesmyckiego.

Nie kto inny przecież, jak Miriam, uporządkował i wydał spuściznę po zapomnianym Norwidzie, jednym z wielkich mistrzów słowa polskiego i artyście niemal uniwersalnym. Jest ogromną i niepodzielną zasługą Przesmyckiego, że wydobył z pyłu zapomnienia wielki skarb sztuki polskiej i nie pozwolił, aby zaginął. Odnalazł go i pokazał w całej świetności, wzbogacając w ten sposób skarbiec mowy i myśli ojczystej. W uznaniu zasług Miriama około sztuki polskiej rząd polski, tworząc pierwsze w Polsce ministerstwo Kultury i Sztuki, poruczył mu takowe, widząc w nim jedyną w Polsce osobistość, nietylko godną piastować ten wysoki urząd, ale i mogącą podołać zadaniu, wymagającemu tylu specjalnych kompetencyj. Było to zresztą tylko oficjalne potwierdzenie urzędu, który Miriam już zdawna, bo od r. 1901, t.j. tego roku, w którym założył swoją «Chimerę», faktycznie w Polsce piastował, zdobywając na tem stanowisku nie oficjalny, ale nie mniej zaszczytny tytuł do trwałej wdzięczności rodaków: jednego z najbardziej zasłużonych budowniczych nowoczesnej kultury polskiej.

Kazimierz Secomski, kl. VIII.

Leopold Staff
czyli
ziszczone sny o potędze.

Najznakomitszy z żyjących poetów Młodej Polski, autor najwybitniejszego dzieła ostatniego stulecia, nagrodzonego w końcu ubiegłego roku literacką nagrodą państwową: «Ucha igielnego» Leopold Staff, urodził się 14 listopada 1878 r. we Lwowie.

Działalność swoją poetyczną rozpoczął Staff wydaniem w roku 1901 tomiku liryków pt. «Sny o potędze». Odrazu zwrócił na siebie uwagę czarem i potęgą słowa, przepychem wiersza, bogactwem strof, a nadto dążeniem do życia jak najbardziej wytężonego i bujnego, lecz zdrowego, opanowanego kultem głębokim dla czystości etycznej, miłością dla wzniosłości, poświęcenia, męstwa, bohaterstwa.

Młody poeta—w przeciwieństwie do innych poetów Młodej Polski — hołduje nie sile rozpętanych namiętności, lecz woli mocy, postępu, zwycięstwa.

— W sonecie, umieszczonym na czele «Snów o potędze», przedstawia poeta siebie, jako «kowala», który z piersi swych dobywa «bezkształtną masę kruszczów drogocennych», ciska na twarde, stalowe kowadło» i «wali w nią grzmotem młota», bo z tych kruszczów dla siebie «serce wykuć musi, serce hartowne, mężne, serce dumne, silne». Poeta raczej rozbije swe serce na proch, niż pozwoli skażonemu rysą chorej niemocy żyć...

W zbiorku poezyj: «Dzień duszy» przedstawia poeta — przez swą subtelną duszę odczute, uświadomione i niezwykle artystycznie ujęte nastroje, spostrzeżenia, wrażenia, pomyślenia, sny, których odbicia

u ludzi darmo szukać, gdyż poeta jest organizacją nawskroś indywidualną.

W lirykach: «Ptakom niebieskim» zdawało się, że poeta roztapia się w refleksji, że odrywa się od ziemi, — ale w rzeczywistości nie, co ziemskie, nie jest autorowi obce.

Twórczość Staffa — to doskonałe połączenie konkretnych obrazów z egzotyzmem uczuć i myśli. W poemacie p. t. «Mistrz Twardowski» łączy poeta iście po mistrzowsku przeszłość z teraźniejszością, podsuwając Twardowskiemu myśli i uczucia nowoczesnego altruisty. Bohater poematu Twardowski, drugi Prometeusz pragnący uszczęśliwić ludzi, przychodzi do wniosku-prawdy, że tylko w pasowaniu się z przeciwnościami dojrzewa człowiek, że tylko wtedy człowiek jest wielki, gdy wśród krwawego mozołu, sam sobie zbuduje, sam wywalczy wielkość ducha. Wspaniałą jest «Modlitwa przed czynem» z tegoż poematu. Staff modli się, woła:

Odsuń mi Panie, na jesień żywota
Dzień mego czynu... Oto stoję w wiośnie,
A karmią wiosny jest dzieła tęsknota..
Niech widzę jako krzew mój bujnie rośnie
Jak się w rozkoszy rozwoju szamota
Z wichrami, kiedy burza go ochłośnie.
Odsuń na jesień życia cel mój, Panie,
Wszakże rozkoszą wiosny dojrzewanie,
Odsuń mi zbioru czas i czas jesieni.

ale «Nie daj, bym życia cel przed życia końcu osiągnął; nie daj, Panie, bym przeżył swą chwałę».

W dramacie pt. «Skarb» — przedstawia poeta odwieczną tragedję walki ideału z wrogiemi mu od prawieków potęgami samolubstwa, tchórzostwa, zmysłowości, słabości ducha: przedstawia nam poeta tą prawdę, że człowiek dopóty żyje wzniosłem i bohaterskiem życiem, dopóki wierzy w jakąś tajemniczą świętość — ideał.

Zadaniem poezji jest — według Staffa walka o te wartości nadprzyrodzone, które nadają sens życiu.

Na kartach całej twórczości autora «Gałęzi kwitnącej» — tu i tam — przebija smutek głęboki.

Nie jest on jednak kwiieniem:

Smutek jest we mnie, lecz ten co potęgą
W bezgraniczności jest swojej i siłą,
Który nie łamie się pod bólu bryłą,
Lecz im go więcej brzemie mąk ugina,
Tem się odpręża mocniej, jak spężyna,
Pragnieniem szczęścia.

Smutek Staffa to nie rezygnacja, zniechęcenie, to smutek twórczy, smutek człowieka, który mimo, że posiadł wielką kulturę, przemyślał istotę bytu, poznał głębię cierpienia życia — zachował jednak instynkt bohaterstwa i przeświadczenia, że «bojowaniem jest życie człowieka», a celem tej walki — ciągły postęp wzwyż!

...jeśli zakreślimy sobie granicę,
To jeno, by ją ciągle przekraczać zuchwale,
Lecąc duchem nad gwiazdy i snów
Dla czystej, pięknie dobrej walki nie ku [chwale,
Której czar nawet serca tchórzów czynem [mami.

Nasze ja i teraźniejszość muszą być przezwyciężone; nam tylko jedno wolno czynić: wyżej! — i w tym exelsior są warunki naszego rozwoju na przyszłość.

Pomimo wielkiego krańcowego indywidualizmu — poezja Staffa nie jest pozażyciową; nie jest jej obcem uczucie patrjotyczne, nie obcym jest zapach pól, lasów, wsi polskiej, nie obcem życie mieszkańców tej wsi.

Staff posiadł wszystkie, obcując w krainie myśli i uczuć z wielkimi duchami św. Franciszka z Assyżu, Michała Anioła, Nietzschego, tajemnice kultury: z wielką przeto ironją mówi o wojnie, jako antytezie kultury. Ale kiedy chodzi o urzeczywistnienie snu — pragnienia Polaków nie obniża sztandaru, dzierżonego przez poezję polską od wieków, sztandaru wolnego ducha narodu, urągającego przemocy.

— Poeta wyszedł był o wiośnie życia swego na poszukiwanie nieskończoności, Królestwa nie z tego świata, na poszukiwanie Boga; nie znalazł Go ani w cienisty poranek, ani w chłodne południe — ale znajduje w blaskach zachodzącego słońca, w «jesieni żywota».

Niektóre liryki (trzeci cykl) z «Ucha igielnego» — korony twórczości Staffa —

są spowiedzią z ostatniego etapu wędrówki ku Bogu, wędrówki uwieńczonej triumfem:

Wyszedłem szukać Ciebie o świcie i w [trwodze,
Nie znajdując myślałem, żem szedł drogą [kłamną:
Spotkałem Cię, kiedym odwrócił się [w drodze,
Bowiem przez całe życie krok w krok sze- [dłeś za mną,
Wędrowałem dzień cały pod cienia cię- [żarem,
W chłodziem południe minął, by oto [u końca
Płonąć Tobą, o zmierzchu mym czerwo- [nym żarem,
Jak wieczorem rzeka o zachodzie słońca

Tak! kto ukochał ideał, kto wytrwale, beztrwożnie, odtrącając od siebie pokusy rozkoszy spoczynku — idzie ku niemu w tęsknocie i znoju ten prowadzi za sobą Boga i musi przyjść chwila, kiedy odwrócą się żrenice znużone — i Bóg spojrzeniem pełnem dobroci napełni radością duszę, bliską już zwątpienia.

Zyskawszy spokój:

Z wielką ufnością i spokojem
Serce me w Tobie odpoczywa,
Jako dłoń w dłoni przyjaciela,

spotkawszy na drodze swej Boga, dostąpiwszy ekstazy — «runięcia, jak grom, w uścisk Boga» — nie pogrążył się poeta w ciszy spokoju, w łagodnej ekstazie, przeciwnie, staje się bojownikiem, ale już sprawy Bożej.

Przeraża autora «Ucha igielnego» dzisiejszy świat, dzisiejsza powojenna ludzkość, zdemoralizowana i upodlona przeżytemi niedawno straszliwemi zbrodniami:

Zbyt wiele było krwi i gromu huków,
Świat zbiega na pochyłość,
Może dopiero wnuki naszych wnuków
Poznają co to miłość.
Nie dożyjemy już, o biada, biada!
Ni ciszy, ni pogody!
Co dzisiaj żyje, jak trup się rozkłada
I niema żadnej szkody.

Nie rozpacza jednak; czuje w sobie nowy pęd do czynu, śni nowy sen o potędze:

O ciężkie i zawiłe,
O życie, daj mi siłe
Ująć cię w karb i ryzę.
Głazy z twych dróg uprzątnąć,
O daj mi się rozplątać,
Lub cię, jak głaz, rozgryzę.

Nawołuje, rzuca — wobec rozpanoszenia się zła — pobudkę do nieznużonej walki:

Jest czas ogromnych prób, wciąż tylko [prób!
Dosięgaj, padaj, odnajduj, znów gub!
Cokolwiek stracisz, tem się zbogacisz,
Lecz wszystko sobą, własnem życiem kup!

Stanisław Migoń.

Homer skalnego Podhala

Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi — w hołdzie.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer przyszedł na świat dnia 12 lutego 1863 roku w Ludzimierzu na Podhalu. Do gimnazjum uczęszczał w Krakowie, poczem tamże wstąpił na uniwersytet. Ukończywszy studja wyższe, dużo podróżował, a następnie został współpracownikiem «Kurjera» Józefa Orłowskiego. Twórczość poetycką rozpoczyna w roku 1886; nie ma ona jednak nic wspólnego z góralszczyzną. Tetmajer zdobył wpierw imię jednego z najwybitniejszych liryków polskich, a jego utwory należą do najlepszych w naszej literaturze. W twórczości poety następuje jednak po pewnym czasie zasadniczy zwrot: doskonały liryk staje się jeszcze doskonalszym w swoim rodzaju epikiem. W duszy jego dochodzi do głosu gorąca miłość do Tatr, do łączących się z niemi prastarych legend i do ludu góralskiego, nieokiełzanego, indywidualnego i nieposkromionego w swych namiętnościach. Tatry wywarły na wrażliwej duszy poety niezatarte wrażenie. Ukochał je od najmłodszych lat, kiedy to błądząc po stromych zboczach górskich, nad

sobą mając lazur nieba, a pod sobą ciemne otchłanie wsłuchiwał się w szum rwących w dole strumieni i daleki szum drzew i słuchał opowiadań starych górali o prastarych czasach, dziwnych zdarzeniach i zbójnikach — bohaterach.

Tetmajer ukochał Tatry, bo na Podkarpaciu się urodził i wychował; ukochał także i surowy lud góralski, który rozumie jak mało kto z niegórali. Sam poeta w wierszu, umieszczonem jako motto do znakomitego cyklu opowiadań p.t.: «Na Skalnem Podhalu, w pięknych słowach wyraża ten stosunek:

Ku mej kołysce leciał od Tatr
O skrzydła orle otarty wiatr,
O limby, co się patrzą w urwisko
Leciał i szumiał nad mą kołyską.

I do mej duszy na zawsze wlał
Tęsknot do orlej swobody szał
I tę zadumę limb, co się ciszą
Objęte wielką w pustce kołyszą.

Ta gorąca miłość ku górom i dzikim góralom, płynąca z głębi szczerego serca poety, była impulsem do napisania cyklu opowiadań p.t. «Na Skalnem Podhalu»; utwór ten składa się z legendarnych nieomal powiastek, osnutych na tle natury tatrzańskiej i życia jej nawpół dzikich mieszkańców. W każdej z tych powiastek odtwarza poeta przy pomocy swej bujnej wyobraźni świat minionej przeszłości góralskiej; maluje tego typowego górala, który z niedźwiedziem w zapasy chodził, a za honor uważał sobie być «zbójnikiem». Najbardziej charakterystyczne z całego tego cyklu są dwa na szerszą miarę epicką zakrojone utwory, powieści: «Maryna z Hrubego» i «Janosik Nędza Litmanowski», tu w tych dopiero utworach pokazał nam Tetmajer jacy to dawniej bywali górale i jakie było ich życie. Ale co najważniejsze: «Skalne Podhale» jest nietylko doskonałe pod względem bogatej i pełnej fantazji treści, ale jest niezrównane pod względem językowym. Tetmajer doszedł we władanie językiem i stylem góralskim do najwyższej doskonałości. «Skalne Podhale» jest pisane czystą gwarą góralską, i może dlatego każdy obraz przyrody, odtworzony przez Tetmajera, staje nam tak żywo przed oczyma. Nieporównane opisy gór, świetna charakterystyka życia dawnych górali, chociaż wiemy iż są tworem fantazji poety, to jednak przy czytaniu pozwalają nam zapomnieć o tem, tak, że porwani ciekawym i barwnym tokiem opowiadania, słuchamy ich jak najprawdziwszych «historycznych» niemal zdarzeń, co jest najwyższym triumfem epika. Niesłychana jest siła tetmajerowskiej wizji dawnej góralszczyzny. Wyczarował on z mrocznych głębin czasu całe pokolenie legendarnych orłów tatrzańskich, z «rycerskimi» zbójnikami i ich arcywiteziem, nieśmiertelnym Janosikiem na czele. Szereg opowieści i wątków ludowych przetworzył Tetmajer i podniósł do potęgi eposu. Uwiecznił w swojem dziele pewien typ chłopa polskiego z przed wieków, podobnie jak Sienkiewicz w swojej trylogji artystycznie uwieczni typ szlachcica — rycerza. Rozmach opowiadania i plastyka żywych postaci tej jedynej w swoim rodzaju «Legendy Tatr», nie mają niczego sobie równego. Nawodzą na myśl «Trylogję» «Chłopów» Reymonta, postacie z Szekspira i «Iljadę», nie zatracając jednocześnie nie ze stanowiska czegoś zupełnie niebywałego i to zarówno w literaturze polskiej, jak powszechnej. Jeśli więc nazwisko domniemanego piewcy gniewu Achilla i przygód Odysseusza uchodzić ma za synonim najwyższej doskonałości w dziedzinie poezji epicznej, to dobrze zasłużonyztytuł do sławy naszego piewcy legend tatrzańskich, pozwala nam na określenie go bez przesady mianem Homera skalnego Podhala.

Za działalność i zasługi na polu piśmiennictwa polskiego Kazimierz Przerwa-Tetmajer wyróżniony został ostatnio, tegoroczną nagrodą litarecką stołecznego miasta Warszawy. Z żywą radością zaaprobował kraj cały to wyróżnienie, niema dziś bowiem wśród żyjących pisarzy polskich nikogo godniejszego i bardziej zasłużonego.

Adam Lubelski ucz. kl. VII-mej

—

Z cyklu: „Synowie ziemi“ o Stanisławie Przybyszewskim

Dnia 23 listopada 1926 roku w Jarontach na Kujawach zmarł znakomity nasz pisarz Stanisław Przybyszewski. Dziwnem zrządzeniem losu, jakby w przeczuciu śmierci, po latach wędrówek po szerokim świecie, powraca na ukochaną przez się ziemię, aby ostatniem wejrzeniem pożegnać ją na zawsze.

Stanisław Przybyszewski, drugi obok Jana Kasprowicza wielki syn Kujaw, urodził się 6 maja 1868 r. we wsi Łojewie, niedaleko historycznego Gopła. Początkowo kształcił się w Wielkopolsce, wyższe studja kończył w Niemczech, poczem rozpoczął długoletnią wędrówkę po wszystkich krajach Europy.

Od dzikich fiordów północnej Skandynawji, aż do słonecznej Hiszpanji — wędruje, budząc swemi pracami literackiemi powszechny entuzjazm. Po latach ciągłej wędrówki, jakby zmuszony nakazem duszy, uwieńczony już sławą literacką, powraca do Kraju, aby służyć mu swą pracą i talentem. Przybywszy w roku 1898 do Krakowa, namiętnym swym indywidualizmem wywiera przemożny wpływ na umysłowość młodego pokolenia pisarzy i artystów «Młodej Polski».

Objąwszy redakcję czasopisma «Życie», rozwija silną propagandę sztuki nowoczesnej i nowych haseł, które w ówczesnej, dosyć jeszcze konserwatywnej atmosferze życia umysłowego naszego społeczeństwa, były prawdziwą rewelacją i budziły ku niemu, z jednej strony niebywały entuzjazm z drugiej nieukrywaną niechęć.

Nie będę rozwodził się wiele nad całokształtem życia i twórczości Stanisława Przybyszewskiego, poprzestanę tylko na wymienieniu dla dokładności rzeczowej tytułów ważniejszych jego dzieł, jak: «Synowie Ziemi», «Dzień sądu», «Wyzwolenie», «Dzieci Nędzy», «Il regno doloroso»; z dramatów: «Dla szczęścia», «Taniec miłości i szczęścia», «Śnieg» «Gody życia» i wiele innych — zwrócę natomiast szczególną uwagę na ten rys znamienny jego duchowego oblicza, który sprawia, że ten tak pozornie dla umysłowości naszej obcy i egzotyczny twórca przecież jest jednym z najbardziej rasowych pisarzy polskich. Z zupełną też słusznością nazwany być może tem mianem jakiem on sam określił wielkiego twórcę «Hymnów»—Jana Kasprowicza, «synem ziemi». Przybyszewski na prawdę pojął i ukochał swą ziemię, Z ziemi swej wziął miłość wielką, pragnienia swe i cierpienia, a pojęcie jej związał z pojęciem swej duszy. To też możemy powiedzieć o nim, że dusza ziemi Kujawskiej — to jego dusza.

Melancholja monotonnych równin i rozpaczliwa zaduma jesiennych nocy księżycowych, wryły się w duszę jego i położyły piętno dziwnej i smutnej rezygnacji — rezygnacji, która rozdziera serce i daje «tęsknotę za niczem i za wszystkiem» — tęsknotę, która rodzi ów beznadziejny fatalizm życiowy—cierpienia beznadziejnego.

Tęsknota ta panuje i nad ziemią, ciężarna troską, odbiera jej radość życia.

Marzące poszumem konarów o dniach minionej chwały samotne dęby, szumią i w duszy jego smutnym i radosnym zarazem hymnem przeszłości minionej.

Kiedy ziemia, spowita we mgłach i dżdżu, zda się skarżyć na swą nieszczęsną dolę, wtedy i jego dusza płacze serdecznemi łzami i krzyczy protestem bezsilnym, beznadziejnym.

A kiedy cierpi lud kujawski, on nie rozpisuje się o jego cierpieniach, ale sam cierpi, bo przeżywa je w tysiącznem spotęgowaniu.

To też bezustannie szuka szczęścia, szczęścia absolutnego, w istnienie, którego zresztą sam nie wierzy, uznając cierpienie za zło konieczne. I tu właśnie, z tych Syzyfowych zmaganiach o szczęście, leży cały ogrom tragizmu duszy Przybyszewskiego. Ta właśnie fatalna wiara w konieczność cierpienia wytworzyła w nim tę bezdennie smutną melancholję i tę litosną miłość ku

ludziom i ziemi. Jednak twarda jego natura nie ugięła się pod brzemieniem cierpień, czasem tylko bunt rozpaczny zawrzał w jego piersi, lub wyrwał się jęk bolesny.

Wyraz tego cierpienia dochodzi do najwyższej ekspresji, kiedy Przybyszewski genjalnie wtóruje wielkiemu swemu Krajanowi do jego nieśmiertelnych «Hymnów» («Z gleby Kujawskiej»). Dwa te utwory, każdy w swoim rodzaju bezprzykładny i genjalny, zlewają się w jeden akord hymnu o ziemi Kujawskiej, o jej bezkresnej melancholji i niebosiężnej rozpaczy istnienia, przyczem Stanisław Przybyszewski w sposób nieodparty stwierdza rodzone pokrewieństwo duchowe z Kasprowiczem i żywem sercem legitymuje swój rodowód prawowitego syna tej samej Kujawskiej ziemi.

Kazimierz Bieńkowski kl. 7.

HONOR

Wyrobienie honoru jest dla każdego człowieka rzeczą bardzo ważną, bo jest on cząstką jego moralnej wartości. Człowiek bez honoru jest czemś lichem i marnem, bez honoru, t. j. bez szacunku dla samego siebie, nie zasługuje nigdy na pełną powagę ze strony osób drugich, ale w najlepszym razie na litość, w gorszym, lecz w częstszym wypadku na pogardę. O honorze miewają ludzie pojęcia bardzo fałszywe. Jedni myślą że jest jakąś odmianą dumy, czy pychy, które katechizm zaliza do siedmiu grzechów głównych, drudzy zaś twierdzą, że to jest jakaś śmieszna próżność, która ustawicznie o tem myśli, żeby błyszczeć przed okiem ludzkiem i zdobywać sobie u ludzi jak najwięcej uznania.

Lecz w rzeczywistości jest inaczej. Honor nie jest ani dumą, ani próżnością i wogóle nie należy do żadnych słabości lub błędów, ale jest bardzo ważnym przymiotem, którym ma się odznaczać każdy człowiek i w nim skuteczną obronę przed wszystkiem co niskie i podłe, honor bowiem jest poszanowaniem własnej godności, a w każdym bez wyjątku człowieku złożył Bóg duży rzeczy, które powinien w sobie samym cenić i szanować. Winien przedewszystkiem czcić godność ludzką, że jest człowiekiem, a nie zwierzęciem i, że nosi w swej naturze wyrażone podobieństwo Boże, powinien szanować warunki, w jakich go Bóg postawił, że jest n.p.: uczniem, że pochodzi z uczciwej rodziny i t. p. Na takie rzeczy powinien człowiek zważać — lecz poco? Czy po to, żeby się z tego chełpić i w pychę podnosić?

Nie. To byłaby właśnie nierozumna duma. Człowiek powinien szanować sam siebie, żeby w imię tego szacunku wystrzegać się wszystkiego, co plami, a pobudzać do tego, co dobre i szlachetne. Godność, jaką pod różnemi względami posiada, powinna mu być pobudką, żeby jej czynami swemi odpowiedział, czyli, aby tak żył, jak na człowieka, katolika, ucznia i Polaka przystoi.

Tadeusz Suski, kl. V.

Z naszej ziemi.

Wesele w Silniczce, pow. Radomskowski.

Gwałtowne zanikanie dawnego obyczaju ludowego w naszym powiecie skłania nas do opublikowania niniejszego zbioru śpiewek weselnych, zapisanych we wsi Silniczce. Zmiana ekonomicznych warunków mocno już poderwała tradycyjny np. jeszcze doniedawna obrzęd dożynek, który stopniowo staje się banalną zabawą wiejską w stylu powojennym. Obawiamy się, że jeżeli inteligencja wiejska nie weźmie się za te sprawy, to i inne obrzędy ludowe wkrótce zanikną, a raczej zatracą swą charakterystyczną barwę. Tradycyjne wesele wiejskie składające się doniedawna z wielu ciekawych i ładnych aktów obrzędowych, upraszcza się coraz bardziej i powoli zbliża do modły «miejskiej», w sensie jak najgorzej pojętej miejskości: pozbywa się wdzięku prostoty i pewnej nie dającej się zaprzeczyć poetyczności, otacza się zaś coraz gęstszym oparem wódczanym, który w czczej, odartej z wdzięku formie, tem bardziej się uwydatnia.

Jak wyjeżdżają do ślubu

Dajcie mi kropidła
I święconej wody,
Poświęcimy wianek
Naszej panny młodej.

O powstań, powstań
Tatuniu z grobu
I pobłogosław
Córce do ślubu.

Klęknijże Maniu
Na prawem kolanie
I podziękuj mamie
Za swe wychowanie.

Jak będziesz Maniusiu
Z domu wychodziła,
Żebyś się Matce Boskiej
Ładnie pokłoniła.

Jak i Matce Boskiej,
Tak i Bogu Ojcu
I Panu Jezusowi,
Co klęczy w Ogrójcu.

W naszym ogródeczku
Rośnie tam lilija,
Niech ci błogosławi
Do ślubu Maryja.

W naszym ogródeczku
Barwinek rozpięty,
Niech ci błogosławi
Do ślubu Duch Święty.

Oj, sieroty, sieroty,
Dużo was na świecie!
Dziwują się ludzie,
Gdzie się podziejecie.

Szeroka to ręka
U Chrystusa Pana,
Pobiorą sieroty,
Choć nie mają wiana,

Po ślubie.

Wyjdzże mamuniu
Wesele przywitać,
Zięcia za rączkę,
O córkę się spytać!

A witajże zięciu,
Zięciu z kościoła,
Jakieś mi przyniósł
Od księdza słowa.

A ja wam przyniósł
Od księdza słowa,
Że już od dzisiaj
Maniusia moja.

A otwórzcież nam
Ładnym dziewczynom,
Bo tu jedziemy
Z dobrą nowiną,

Że panna młoda
Wianka pozbyła,
W kościele bożym
Go zostawiła.

Zapisał **St. Kolmus,** ucz. kl. VII.

(D. c. n.)

KRONIKA

Sprawozdanie Szkolne za rok 1927 — 28.

Nakładem Dyrekcji naszego gimnazjum wydane zostało sprawozdanie szkolne za rok 1927—28. Jest to obszerna, kilkadziesiąt stronic druku licząca broszura, zawierająca nie tylko sprawozdanie ale i szereg ciekawych wiadomości, dotyczących naszej uczelni. Całość wydawnictwa składa się z czterech części: Pierwszą z nich stanowi krótkie studjum o Stanisławie Wyspiańskim, pióra p. prof. St. Woyny-Gwiaździńskiego.

Druga część zawiera historję naszego zakładu oraz spis wszystkich naszych dotychczasowych maturzystów.

W części trzeciej mieści się sprawozdanie właściwie.

Część czwarta jest kroniką najważniejszych wydarzeń szkolnych w roku ubiegłym.

Jak widzimy, najnowsza publikacja naszego gimnazjum nie li tylko zwykłem sprawozdaniem, ale także informatorem o Gimnazjum St. Niemca w Radomsku, informatorem, jakiego brak już zdawna dawał się odczuwać w naszym powiecie, zwłaszcza rodzicom i starszej młodzieży, zastanawiającej się nad wyborem uczelni w Radomsku.

Poranek literacki ku czci Stanisława Wyspiańskiego.

W niedzielę dnia 15 stycznia odbył się w sali Rady Miejskiej Poranek literacki ku czci Stanisława Wyspiańskiego, urządzony staraniem Kółka Polonistycznego Gimnazjum St. Niemca. Dwudziestolecie śmierci czwartego naszego Wieszcza minęło w Radomsku bez echa, poranek ten więc — w pewnym sensie — uratował honor naszego miasta. Licznie zebrana publiczność z zajęciem wysłuchała odczytu p. prof. Woyny-Gwiaździńskiego o Stanisławie Wyspiańskim, jako człowieku i twórcy, a następnie recytacyj wyjątków z «Wesela», «Wyzwolenia», «Kazimierza Wielkiego» oraz głębokiej parafrazy hymnu «Veni Creator».

Wszystkie numery programu, rozważnie wybrane i starannie przygotowane podobały się publiczności, która młodym wykonawcom nie szczędziła oklasków. Na specjalne wyróżnienie zasłużyli soliści: A. Lubelski (kl VII), W. Zimny (kl VII), K. Secomski (kl VIII), Z. Payzer (kl VIII) i W. Bąkowski (kl VI). Najefektowniej jednak wypadło pomysłowe zastosowanie deklamacji chóralnej w wykonaniu fragmentu z rapsodu pt. «Kazimierz Wielki» (Pogrzeb) i podniosłego «Veni Creator».

Gimnazjum St. Niemca raz jeszcze zaznaczyło, że po za swojemi zadaniami naukowo-wychowawczemi jest także ważnym czynnikiem w kulturalnem życiu naszego miasta.

(*Gazeta Radomskowska* z d. 29.I-1928 r.)

Gimnazjum St. Niemca w hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu.

Szereg tegorocznych uroczystości, zorganizowanych w Radomsku ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego z okazji dnia Jego imienin, pierwsze rozpoczęło Gimnazjum Męskie St. Niemca swym pięknym Porankiem, który odbył się w niedzielę dnia 18 marca o godz. 11-ej przed południem w sali Rady Miejskiej.

Wystąpienia tej uczelni mają już zdawien dawna ustaloną sławę, zarówno przez znakomite ich przygotowanie i wykonanie. Tym razem jednak do sukcesu przyczynił się w wysokiej mierze i blask imienia Wskrzesiciela i Budowniczego Niepodległej Polski, któremu hołd chcieli złożyć przez swą obecność liczni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

Pierwszym i zarazem głównym punktem prrogramu Poranku było przemówienie p. dyr. Stanisława Niemca, który, zarówno na mocy osobistych swych przeżyć i wspomnień, jak i głęboko pomyślanych narodowo-historycznych rozważań, pięknie scharakteryzował opatrznościowe zaiste znaczenie w dziejach Polski postaci Józefa Piłsudskiego, jako Komendanta, Naczelnego Wodza, Naczelnika Państwa, Pierwszego Marszałka Polski, a obecnie Dobrego Ducha kraju, którego jest Orędownikiem, Opiekunem i Gospodarzem. Na szeroko podmalowanem tle historycznem, mówca zobrazował cały ogrom pracy i trudów Wielkiego Bojownika i Budowniczego Państwa, zaznaczając, że szczęśliwe jest to pokolenie narodu które posiada wśród siebie żywy wzór wielkości i które może uczyć się najwznioślejszego, bo czynnego patrjotyzmu na żywym przykładzie Wielkiego Obywatela, za co kiedyś, obok najcenniejszych i sercu polskiemu najdroższych skarbów, złożonych wśród Narodowego pamiątek Kościoła, naród polski złoży także szablę legjonową Józefa Piłsudskiego i Jego Marszałkowską Buławę.

Po przemówieniu p. dyr. Niemca, które nagrodzono długo niemilknącemi oklaskami, ucz. kl. VII J. Sliwa wygłosił poważnie opracowany odczyt na temat: «Józef Piłsudski — jego żywot i dzieło».

Na część deklamacyjną złożyły się trzy wiersze wygłoszone ładnie i z uczuciem przez W. Zimnego, ucz. kl. VII («Na warcie» R. Kreczmara), H. Zalewskiego, ucz. kl. III («Powinszowanie») i A. Lubelskiego, ucz. kl. VII (J. Kleszczyńskiego «List do Józefa Piłsudskiego»). Program dopełnił chór szkolny pod batutą p. prof. Doryna udatnem wykonaniem dwóch pieśni, z których jedną o słowach okolicznościowych ku czci Marszałka Piłsudskiego, specjalnie się podobała.

Na zakończenie odczytany został telegram z życzeniami, przesłanemi P. Marszałkowi w imieniu Dyrekcji, Rady Pedagogicznej, Koła Rodzicielskiego i młodzieży Gimnazjum St. Niemca, tudzież wszystkich na Poranku zgromadzonych osób, poczem p. dyr. Niemiec wzniósł okrzyk na cześć Dostojnego Solenizanta, wielokrotnie i z entuzjazmem przez wszystkich obecnych powtórzony. W tem miejscu orkiestra gimnazjalna wykonała hymn narodowy, którego zgromadzeni, w podniosłym nastroju uczuć, stojąc, wysłuchali na czem Poranek zakończono!

(*Gazeta Radomskowska*, d. 1.IV 1928 r.)

Echa pobytu J. E. Ks. Biskupa Kubiny w Radomsku. Wizyta w Gimnazjum dyr. Stanisława Niemca.

Do najpodnioślejszych i najsympatyczniejszych zarazem momentów pobytu J. E. Ks. Biskupa Kubiny w Radomsku należały niewątpliwie wizytacja i przyjęcie w Gimnazjum Męskiem St. Niemca, w dniu 12 marca.

Najdostojniejszy Pasterz przybył do gimnazjum w towarzystwie miejscowego dziekana ks kan. Jankowskiego.

Nad pięknie przybraną bramą wjazdową — transparent z napisem: «Witaj Najdostojniejszy Pasterzu! Sień i wnętrze gmachu odświętnie przybrane dywanami i zielenią. Słowa powitalne w progach zakładu wygłosił prof. Pępkowski, poczem przy dźwiękach uroczystego marsza orkiestry gimnazjalnej, Najdostojniejszy Pasterz udał się na pierwsze piętro gdzie dowiedziawszy się od ks. Prefekta o chorobie dyr. Niemca, wyraził życzenie odwiedzenia go w mieszkaniu. Dyr. Niemiec dał wyraz głębokiemu ubolewaniu, iż z powodu obłożnej choroby nie może wziąść udziału w całokształcie przyjęcia Dostojnego Gościa. Po obustronnej serdecznej wymianie słów, J. E. Ks. Biskup przeszedł do specjalnie przybranej sali, gdzie oczekiwała nań zgromadzona młodzież z Radą Pedagogiczną na czele. Chór gimnazjalny pod dyrekcją prof. Doryny intonuje młodzieńczymi głosami hymnu «Ecce sacerdos» poczem w imieniu Rady Pedagogicznej wygłasza głębokie i podniosłym duchem katolickim nacechowane przemówienie jeden z profesorów, które poniżej w streszczeniu zamieszczamy.

«Trzy tony zasadnicze składają się na harmonijną doskonałość duszy ludzkiej, a tonami temi są: uczucie miłości Boga, ojczyzny i miłość rodziny. Tylko na harmonijnem podłożu współbrzmienia tych uczuć wyrastać i rozwijać się mogą ideały zdrowe, zapewniające ogółowi dobro społeczne, a jednostce osobiste szczęście. Szkoła, która nie zakłada i nie umacnia należycie w duszy młodzieży tego fundamentu ideałów, nie spełnia należycie swego zadania. Gimnazjum St. Niemca w Radomsku stara się je spełniać w miarę wszystkich sił swoich i zdolności, opierając, jak na epoce, całą swą podstawę pracy wychowawczej na uczuciu religijnem i na wierze rzymsko-katolickiej.

Pod tym względem — ciągnie mówca — współdziałamy czynnie i moralnie z zacnym i kochanym naszym kolegą, ks. prefektem B. Kasprzakiem, którego gorliwość i umiejętność pracy na polu religijnego wychowania młodzieży, znalazła już oddawna zasłużone zrozumienie i ocenę, zarówno wśród grona profesorskiego i młodzieży, jak i wśród najszerszych warstw tutejszego, zdrowo, po katolicku myślącego ogółu.

Gimnazjum dyr. Niemca, które wyrosło na podstawie czynu legjonowego, obok celu religijnego wychowania młodzieży, wytknęło sobie i cel drugi — wychowanie w duchu patrjotyczno-narodowym, nie zapominając i o trzecim podstawowym tonie akordu harmonji duchowej: o szerzeniu i umacnianiu wśród wychowanków kultu dla ideałów rodziny chrześcijańskiej.

Oto w paru słowach ramy tych podstaw wychowawczych, na których, od początku swego istnienia opiera swój system wychowawczy Gimnazjum dyr. Niemca i uzgadnia z nim swój system nauczania».

Mówca kończy: «Pozdrawiając Waszą Ekscelencję w murach naszej uczelni w imieniu grona profesorskiego, uważałem za wskazane podać do łaskawej Jego uwagi te wytyczne, któremi kierowaliśmy się zawsze w pracy naszej w przeszłości kierujemy dziś, a któremi nie przestaniemy kierować się i nadal».

Następnie przemawiali dwaj uczniowie klasy ósmej: w imieniu ogółu młodzieży— K. Secomski, w imieniu Sodalicji Marjańskiej—S. Migoń, który przemówienie swe zakończył wręczeniem J. E. Ks. Biskupowi pięknego bukietu wiosennego kwiecia.

Najczcigodniejszy Pasterz, żywo ujęty i najwidoczniej wzruszony dowodami czci i miłości w dłuższem i podniosłem przemówieniu wyraził słowa gorące uznania dla Gimnazjum i dla panującego w niem ducha. Zakład dyr. Niemca znany jest już od dawna J. E. Księdzu Biskupowi ze swego ducha i zasad. Gimnazjum to dało w ostatnich latach swego istnienia 11 alumnów, którzy inteligencją swą i wysokim poziomem moralnym chlubnie zwracają uwagę swoich przełożonych w Seminarjum Duchownem w Krakowie.

Życząc z całego serca Dyrekcji, Radzie Pedagogicznej i młodzieży nadal owocnej pracy i wytrwania na szczytnej i jedynej drodze obranych ideałów, J. E. Ks. Biskup udzielił zakładowi i wszystkim zgromadzonym swego apostolskiego błogosławieństwa.

Po zapoznaniu się i krótkiej lecz ożywionej pogawędce z gronem profesorskiem, opuścił J. E. Ks. Biskup zakład i jego wychowanków, z żalem i wśród najpodnioślejszego nastroju uczuć przez zgromadzonych żegnany.

Gazeta Radomskowska z d. 25.III-1928 r.

Sodalicja Marjańska.

Skład Sodalicji w drugim półroczu bież. roku szkolnego pozostał ten sam co i w pierwszem, praca poszła przeto zwykłym trybem.

Na zebraniach poruszano, prócz kwestyj związanych z wewnętrznem życiem Sodalicji, szereg zagadnień natury społecznej i moralnej, do oświetlenia których posłużyła lektura odpowiednich dzieł, oraz referaty jak: «Sodalicja jako narzędzie do wytworzenia elity katolickiej», «O życiu wewnętrznem Sodalicji Marjańskiej», «O prawdziwej i fałszywej pobożności», «Sumienność», «Życie a szkoła», «Kościół a nauka», «Harcerstwo a Sodalicja».

Brała nadto Sodalicja nasza czynny udział w kweście «cegiełek noworocznych» na kolonję letnią dla Sodalicji, która ma powstać na nabytej już przez Związek—Śnieżnicy. Nader owocne okazały się przygotowawcze zebrania z kandydatami klasy V-ej: dzięki wytrwałej pracy Sod. Jansona (kl. VII) szereg chłopców okazał się godnym przyjęcia do Sodalicji jeszcze w bieżącym roku szkolnym. Na IX-ty Zjazd Związku Sodalicyj Marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce, mający odbyć się w Lublinie, w pierwszych dniach lipca b.r uda się prócz X. Moderatora Sod. Domagało jako delegat.

Harcerstwo.

I-sza Drużyna im. H. Sienkiewicza.

Ilość harcerzy, jak i stan Rady Drużyny został przez przeciąg roku szkolnego niezmieniony. Od początku b. r. szkolnego odbyło się około 20 zebrań drużyny i 70-ciu zbiórek zastępów, na które uczęszcza do 85% harcerzy.

Przedmiotem zebrań i zbiórek w miesiącach zimowych było dokładne zaznajomienie się z ideologją harcerską i szeregiem wiadomości teoretycznych z dziedziny techniki harcerskiej. W miesiącach wiosennych i letnich urządzamy przeważnie wycieczki do pobliskich lasów, gdzie praktycznie zastosowujemy nasze wiadomości techniczne. Wycieczki te wyciągają harcerzy z murów miasta i tam na łonie przyrody wśród gier, śpiewów i wesołości każą im zapomnieć o troskach szkolnych i życiowych. Są one jednak krótkie, gdyż wobec zbliżającego się końca roku praca się zwiększa.

Przed samym końcem roku urządzimy parodniową wycieczkę do Złotego Potoku, aby dać możność harcerzom jadącym do obozu zapoznania się z życiem obozowem.

W dniu 24.VI b.r. drużyna nasza weźmie udział w zabawie urządzonej staraniem Koła Przyjaciół Harcerzy.

Program nasz, zakreślony na początku roku szkolnego jest już na wyczerpaniu, tak iż w najbliższym czasie prace nasze zakończymy.

Redaktor i Wydawca: STANISŁAW WOYNA-GWIAŹDZINSKI

o o o o Redakcja i Administracja: RADOMSKO, ul. Częstochowska № 9. o o o o

PRENUMERATA: Rocznie z przesyłką poczt. 2 zł. 50 gr

Egzaminy wstępne i zapis

DO GIMNAZJUM MĘSKIEGO

ST. NIEMCA

w RADOMSKU

ul. Bugaj L. 6, — Telef

z prawami szkół pa

KATEGORJA „B" BEZ ZASTRZE

ODBĘDĄ SIĘ PO WAKACJACH w nast terminach:

I. EGZAMINY WST

do wszystkich klas gimnazjalnych od I—VIII odbędą się w d
27, 28, 29, 30 i 31 sierpnia 1928 r. o godz. 9 rano w b
szkolnym przy ul. Bugaj 6.

II. CHŁOPCY,

wstępujący do kl. I, powinni przedstawić świadectwo

III. UCZNIOWIE

z równorzędnych zakładów naukowych będą przyje
otrzymanych tam cenzur bez zdawania eg

IV. RODZINY,

które życzyłyby sobie utrzymywać uczniów naszej szkoły
muszą się zgłosić do Dyrekcji Gimnazjum w godzinach

V. WSZELKICH INFORMACYJ

udziela Dyrekcja Gimnazjum (ul. Bugaj L. 6) w godzinach od 9-ej rano do 12-ej w południe i od 3-ej do 5-ej po południu.

VI. ZGŁOSZENIA

do egzaminów przyjmuje Sekretarjat Gimnazjum od 1 sierpnia 1928 r.

Radomsko, w sierpniu 1928 r.

DYREKCJA GIMNAZJUM MĘSKIEGO
ST. NIEMCA W RADOMSKU.